

168

Dziś w Teatrze TV

Sława i chwała

Dziś — i przez najbliższe trzy poniedziałkowe wieczory w Teatrze TV „SŁAWA I CHWAŁA” JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA. Adaptacji tej wielomównej i wielowątkowej powieści dla potrzeb sceny, dokonała LIDIA ZAMKOW. Ona też jest reżyserem czterech serijnych spektakli opartych na „Sławie i chwale”. Spektakle te noszą tytuły: „Puzony sławy”, „Polonia Restituta”, „Piękne lato” oraz „Epilogi i dalsze ciągi”.



Lidia Zamkow podczas próby spektaklu według „Sławy i chwale”.

● Jakim „kluczem” posłużyła się Pani przystępując do adaptacji prozy Jarosława Iwaszkiewicza?

— Wysłałam z założenia, że „Sława i chwała” nie jest epiką, a poematem historycznym. I wedle tego założenia komponowałam cały materiał spektakli. Jako ich główny temat wybrałam dzieje różnych ludzkich postaw w międzywojennym dwudziestolecu.

Reprezentantami tych właśnie różnych postaw są w mojej adaptacji czterej bohaterowie: Janusz Myszyński (gra go Leszek Herdegen), Kazimierz Spychała (Józef Duriasz), Walery Royski (Roman Wilhelmi) i Janek Wiewiórski (Andrzej Mrowiec). Kiedy tę właśnie czwórkę uznałam za postaci wiodące w moich widowiskach, potem już tylko śledziłam ich stosunek do otaczającego świata, kraju, innych ludzi; pokazywałam to, co jest związane z ich losami, co miało wpływ na ich życie.

Moim małym odkryciem jest spostrzeżenie, że telewizja o wiele bliżej pokazać może procesy myślowe człowieka, niż teatr czy film. I to nie w formie monologu, ale scenicznego dialogu. Telewizja jest po prostu bardziej kameralną formą przekazu myśli. I to starałam się wykorzystywać.

Oczywiście nie znaczy to, że w telewizyjnej „Sławie i chwale” nie ma dynamicznych akcji. Są. Ale są skutkiem myślenia, a nie wynikiem emocji.

● Fakt, że telewizja właśnie w roku trzydziestolecia PRL pokazuje „Sławę i chwałę” nie jest chyba przypadkiem, lecz świadomym nawiązaniem do naszej tradycji, podkreśleniem naszego z nią związku...

— Oczywiście. Nie ma przecież narodu bez historii, naród bez przeszłości jest martwy. Dlatego uważaliśmy, że warto teraz właśnie sięgnąć do czasów międzywojennego dwudziestolecia, pokazać to, co tam wówczas kielkowało i co się kończyło. Bo „Sława i chwała”, to jednak przede wszystkim losy i zmierzch klasy odchodzącej, to taki polski „Wiśniowy sad” poetycka saga o niepowtarzalnym klimacie. Ten klimat i tę poezję starałam się także uważnie tropić w prozie znakomitego pisarza.

● Była Pani w kontakcie z Jarosławem Iwaszkiewiczem podczas pracy nad „Sławą i chwale”?

— Rozmawialiśmy, i to wielokrotnie. Jarosław Iwaszkiewicz jest niezwykle wielkoduszny i tolerancyjny. Wyraża się to w tym, iż twierdzi, że adaptacja musi być dziełem autonomicznym i — jak mówi — „nie chce się mieszać, bo mógłby może coś zepsuć”. Oczywiście, takie stwierdzenie wielkiego pisarza jest ogromnie zobowiązujące dla adaptatora. Pamiętałam o nim każdego dnia naszej pracy.

● A była to chyba praca-gigant?

— Rzeczywiście. Gra w tych czterech odcinkach ponad 70 aktorów i 60 statystów. Wymieniłam już głównych bohaterów. Pragnę wymienić także kilka ważnych ról kobiecych. Aleksandra Śląska gra księżną Marię Bilińską, Zofia Małynicz — księżną Annę, Wiesława Niemyska — Zosię Zgorzelską-Myszyńską, Ewa Wawrzon — Olę Gołąbkową, a Ryszarda Hanin — pannę Teklę.

W spektaklach bierze udział także bardzo wielu młodych aktorów, zwłaszcza w czwartym odcinku, gdzie do akcji wkracza nowe pokolenie.

Operowanie taką masą ludzi w studio jest naturalnie niełatwe, tak dla reżysera, jak i dla scenografów (było ich dwóch: Xymena Zaniewska i Mariusz Chwedczuk), czy realizatora (Barbara Borys-Damięcka). Jeśli w sumie udało nam się osiągnąć to, co zamierzaliśmy — ogromna w tym zasługa całego zespołu, a także redaktora programu, o którym niesłusznie się prawie nigdy przy takich okazjach nie mówi. Redaktorem tym, w naszym przypadku, była Zofia Szczygielska.

Rozmawiała:

HALINA PRZEDBORSKA

NASZ KOD: 00-131